

MICHAŁ TRACZYK

Wada serca

Tytuł wydanego w 1981 roku tomiku wierszy Agnieszki Osieckiej¹, poprzez odwołanie do symboliki serca, kojarzy się z miłością. Z miłością jednak nieszczęśliwą, chorą, by nie powiedzieć po prostu – wadliwą. To pierwsze odczucie. Im dłużej jednak obcuje się z tą poezją, tym więcej pojawia się wątpliwości: czego, tak naprawdę, tytułowe sformułowanie dotyczy?

Wadą wydaje się nieumiejętność życia w samotności, bez drugiej osoby. Wadą jest nieumiejętność współżycia z innym człowiekiem, wiążąca się nierozzerwalnie z – kolejną wadą – nieumiejętnością kochania, a co za tym idzie, skojarzoną również z cierpieniem czy raczej potrzebą cierpienia z powodu braku miłości, niemożności zarówno jej ofiarowania, jak i przyjęcia. Bo tytułowe sformułowanie nie musi dotyczyć wyłącznie, jeśli sugerować się dedykacją („Zbyszkowi”), serca bohaterki. I On w końcu może nie umieć (lub nie umie) jej kochać. Rozpoczynając *Wadę serca* wierszem *Spotkanie autorskie* (7) – wierszem, na którego pytanie inicjalne: „Czy pani tak to wszystko pisze z życia?” pada odpowiedź: „Z życia” – poetka daje czytelnikowi prawo do wiązania jej twórczości z biografią². Pozwala utożsamiać

¹ A. Osiecka, *Wada serca*, Warszawa 1981. Wszystkie cytaty podaję za tym wydaniem, odnotowując przy każdym numer strony.

² Zgodnie z teorią Philippe’a Lejeune’a dedykacja jest jedną z form zawierania „paktu autobiograficznego” nadawcy z odbiorcą. Zob. P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. A. Wit Labuda, „Teksty” 1975, nr 5.

bohaterkę wierszy zawartych w *Wadzie serca* z sobą, traktować jako własne, osobiste wyznanie. Także zdrobniła forma imienia w dedykacji, która sugeruje bliski związek nadawcy i adresata, i poprzez którą autorka zawężyła sytuację liryczną do monologu poetki skierowanego do konkretnego odbiorcy – Zbyszka – tworzy bardzo wąski „krąg wtajemniczenia”³.

Wadliwość serca przywodzi również na myśl analogię z inną miłością „chorą” (bo szaloną), z miłością romantyczną. Skojarzenie to jest, na pierwszy rzut oka, dość odległe (tu wada ciała, tam duszy), wskazuje jednak na podobieństwo, zresztą – nie jedyne. „Maria J., historyczka literatury”⁴ nazwała Osiecką ostatnią romantyczką w piosence i właśnie w romantyzmie szukać należy źródeł pojmowania miłości przez poetkę.

Miłość poetki bowiem to uczucie wywodzące się z buntu przeciw konwencjom, społecznym normom oraz uwarunkowaniom, bo i przez całe swoje życie uciekała Osiecka od normalności, szarości egzystencji, i też otwarcie, publicznie wyznawała swoją miłość mężczyźnie, do tego mężczyźnie dużo od niej młodszemu⁵. Miłość ta – uczyniona, jak chce w swojej książce o miłości romantycznej Marta Piwińska, „przede wszystkim filozofią życia”⁶, bez której wszystko traci sens – kończąc się, w efekcie nieprzystawalności wyobrażeń do rzeczywistości, tragicznie, wiąże się nieodmiennie z chorobą i nieuchronnie prowadzi do śmierci.

Nietypowy to jednak romantyzm. Osiecka odwraca model, zamienia rolę. Niema w XIX wieku kobieta-obraz (jak choćby Byronowska Leila albo Mickiewiczowska Maryla) zaczyna mówić. Mężczyzna w tym „odwróconym” świecie staje się „bohaterem relacjonowanych dziewczęcym głosem

³ Jest to sformułowanie Edwarda Balcerzana, *Kręgi wtajemniczenia*, Kraków 1982. Stosuję je w innym, niż ów badacz, znaczeniu, ponieważ przenoszę je w sferę prywatną dwojga ludzi, pomijając jego aspekt środowiskowy.

⁴ L. Ostalońska, P. Smoleński, *To nie mój pies, ale moje łóżko*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn” 1997, nr 18, s. 9. Maria J. to Maria Janion. Niepowaga czy raczej absurd posługiwania się podobną konwencją objawia się wtedy, gdy zastosujemy ten sam zabieg wobec autorów tekstu: Lidia O. i Paweł S. to niekoniecznie autorzy przywoływanego artykułu. Mogą to być równie dobrze ludzie spotkani przypadkowo na ulicy, z „Gazetą Wyborczą” nie mający nic wspólnego.

⁵ „Radość życia czerpię z tego pana, który siedzi w drugim rzędzie” – odpowiedziała na jednym ze spotkań autorskich na pytanie, czy jest szczęśliwa, Z. Turowska, *Agnieszki. Pejzaże z Agnieszką Osiecką*, Warszawa 2000, s. 178; zob. rozdział poświęcony związkowi Agnieszki Osieckiej ze Zbyszkim, s. 178-183. Podobnym do zacytowanego wyznaniem wydaje się dedykacja do omawianego tomiku.

⁶ M. Piwińska, *Postłowie*, w: *Miłość romantyczna*, Kraków 1984, s. 523.

i z dziewczęcej perspektywy miłosnych historii lub rzeczywiście bądź pojawiającym się jedynie w marzeniach adresatem⁷⁷ wyznań („Wiedz, że nie pragnę ciebie uwięzić”, *Pismo*, 10), skarg („Jakżeś niestały – / w niekochaniu”, *Kołysanka noworoczna*, 11) i zwierzeń („Jest kilka miejsc, / których chciałam uniknąć”, *Fortel*, 15). Staje się milczącym obrazem, z podmiotu zmienia się w obiekt adoracji.

Nie jedyne to przekroczenie granic romantyzmu. Miłość owego okresu nie kończyła się, nie mogła się skończyć, szczęśliwie. Nie obiecywała ona – jak pisze Piwińska – „nic dobrego dla człowieka na ziemi”, a jedynie „nie-szczęście i cierpienie, rozpacz i szaleństwo, poczucie «odstosowania się» od życia”, prowadzące w ostateczności do „buntu krańcowego” – śmierci z miłości⁸. Było to gwałtowne i jednorazowe doświadczenie, podczas gdy Osiecka, już „po zgonie”, błaga Boga, by móc „choć jeszcze jeden raz / umrzeć z miłości” (*Umrzeć z miłości*, 37). Błaga o śmierć ponowną, o umieranie bez końca, wkraczając w ten sposób na swą miłosną drogę krzyżową, tym cięższą i tym bardziej okrutną, iż nie mającą końca. Wpisana w mityczny, kolisty czas ciągłych powtórzeń, droga ta prowadzi wciąż, a przynajmniej „choć jeszcze jeden raz”, w ten sam ślepy (?) zaułek. Czyżby wadą było po prostu życie?

Wada pierwsza

Tak czekam,
 jakby wyczekuję na ważną decyzję w mojej sprawie.
 Spodziewam się
 jak dziecka.
 [...]
 Któregoś dnia z pierwszą pocztą przyjdzie dla mnie wiadomość:
 Tak i tak,
 ciemny blondyn,
 albo nigdy.
 Tymczasem poczta w moim mieście jest zamknięta
 [inc. Tak czekam, 9].

⁷⁷ I. Kiec, *Złodzieje szczęścia czyli Agnieszki Osieckiej sposób na życie*, Poznań 2000, s. 41.

⁸ M. Piwińska, *op. cit.*, s. 527: „Jednostka może odmówić światu prawa do siebie – jak Werter. Ma w sobie samej prawo do tego, podyktowało go jej własne serce”.

Samotna kobieta czeka na miłość. Oczekiwanie to jest zdeterminowane koniecznością. Miłość musi nadejść, to dla bohaterki oczywiste. Dlatego rezygnuje ona z aktywności, a wszystko dzieje się poza nią i za nią. Kobieta znajduje się w sytuacji petenta w urzędzie albo oskarżonego Wysokiego Sądu. Ktoś podejmie decyzję w jej sprawie, a ta dotrze do niej, gdy tylko ktoś inny nakaże otworzyć pocztę.

Egzystencja samotnej, nie kochanej i pozbawionej możliwości ofiarowania swych uczuć kobiety traci sens [...] skoro jedyny sposób na życie to miłość, to obecność mężczyzny, wypełniająca każdą chwilę i każdą kobiecą myśl⁹

– pisze Izolda Kiec, w innym miejscu dodając:

[...] obecność mężczyzny – wraz z potrzebą kochania i bycia kochaną – z góry została wpisana w obszar kobiecej egzystencji, która spełnia się w akcie tworzenia wspólnego związku, we wzajemnej obecności, w porozumieniu i zrozumieniu¹⁰.

Wydaje się to oczywiste, gdyż, jak twierdzi Erich Fromm, „[...] najgłębszą potrzebą człowieka jest przewyciężenie swego odosobnienia, opuszczenie więzienia samotności”; „Człowiek postradałby zmysły, gdyby nie mógł się uwolnić z tego więzienia, wyjść z niego, zjednoczyć się w tej czy innej formie [na przykład poprzez bliski związek z drugą osobą – M. T.] z ludźmi, z zewnętrznym światem”¹¹. U Osieckiej dążenie to prowadzi jednak do dramatu rozdarcia, do owej romantycznej nieumiejętności pogodzenia wyobrażeń z rzeczywistością¹², wtłoczenia idealnego obrazu miłości w za ciasne

⁹ I. Kiec, *op. cit.*, s. 50.

¹⁰ *Ibidem*, s. 41.

¹¹ E. Fromm, *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Warszawa 1971, s. 22, 21. Jednakże w innym miejscu Fromm stwierdza, że aby być zdolnym do pokochania drugiego człowieka, najpierw należy nauczyć się kochać siebie, przebywać ze sobą, właśnie w samotności. Dlatego nieumiejętność zrealizowania przez Osiecką tego postulatu nazywam wadą.

¹² Maria Janion, pisząc o postawie romantyka-marzyciela, wyróżnia dwa typy takich bohaterów: łagodnego, zadumanego, naiwnego, o „dziecięcio niewinnej duszy” oraz „gwałtownego, nawet szalonego, ironicznego, pełnego dysonansów”, i stwierdza: „Za wspólne im obu należy uznać głębokie poczucie obcości – ono właśnie najsilniej piętnuje marzyciela, żyjącego «tu» [rzeczywistość realna – M. T.] i «tam» [rzeczywistość „wyprojektowana” w „marzycielskim procederze” – M. T.] równocześnie, chociaż pragnącego żyć wyłącznie «tam» i wskutek tego narażonego na ciężkie przypadłości codzienne”, M. Janion, *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, w zb.: *Style zachowań romantycznych. Propozycje*

ramy życiowego realizmu. Związek z mężczyzną, który miał być realizacją marzeń, nie spełnia – nie może spełniać – pokładanych w nim nadziei.

A więc śniłam, że byłam dorosła!
 [...]

Wreszcie i ty
 przyszedłeś.
 Oddaliśmy klucze komu trzeba,
 spaliśmy na plażach,
 nie chciałam
 mniej.
 Teraz, za karę, chodzę do pierwszej klasy,
 nic nie rozumiem,
 wczoraj w zeszytcie postawiłam kleksa
 [Pierwsza podstawowa, 13].

Okazuje się, że życie z ukochanym mężczyzną nie ma nic wspólnego z marzeniami. Bohaterka, kojarząca dorosłość z obecnością mężczyzny (gdy żyje samotnie, postrzega siebie wciąż jako niedorosłą), płacąc za sny, ponownie trafia „do pierwszej klasy” szkoły życia, nic nie rozumiejąc i ucząc się wszystkiego od początku, metodą prób i błędów („wczoraj w zeszytcie postawiłam kleksa”). Wraca w ten sposób do stanu niedojrzałości, niedorosłości. Zatacza swe pierwsze błędne koło wiecznych powrotów.

Z jednej strony zatem manifestuje nieumiejętność życia w samotności, konieczność poświęcenia się dla kogoś, z drugiej – obecność ukochanej osoby postrzega jako wyrok, karę i udrękę.

Wada druga

Jestem jak ludność cywilna.
 Opuszczam mój gród bez sztandarów.
 Czmycham nocą
 unosząc nad głową
 białe prześcieradła.
 [...]

Przez wszystkie małmazje świata

przebiję ten smak,
 smak kłęski nad drugim człowiekiem
 [Ludność cywilna, 18].

Poprzez zastosowanie metaforyki wojennej w miłosnym wierszu Osiecka przywołuje motyw odwiecznej walki płci. Walki, w której jednak sama odmawia uczestnictwa. Porównując się do ludności cywilnej, jak w każdej wojnie – cierpiącej najbardziej, ucieka, na znak kapitulacji „unosząc nad głową / białe prześcieradła”. Rolę wojownika, najeźdźcy, pozostawia mężczyźnie. Opuszcza swój „gród”, nie mogąc znieść kłęski, jaką okazało się wspólne pożycie¹³. Jednocześnie, poprzez kontaminację dwóch związków frazeologicznych: „zwycięstwo nad” oraz „kłęska w obliczu”, kłęska staje się poniekąd zwycięstwem (kłęska nad). Poświęcając życie u boku realnego partnera, bohaterka ocali wizerunek wymarzonego mężczyzny.

Według Ericha Fromma, istnieją dwa rodzaje związków: miłość dojrzała oraz miłość niedojrzała, nazywana przez badacza również „zjednoczeniem symbiotycznym”. Związek tego drugiego typu opiera się na sado- (wykorzystywanie) i masochistycznych (dawanie się wykorzystywać) stosunkach¹⁴.

Tkwić
 w szarej sukience
 i podziwiać jak oddychasz.
 Taki to był ten mój program
 [Szara sukienka, 17].

Być cichą, potulną i posłuszną – tak zwaną szarą myszką. Bohaterka, projektując przyszły związek, wyznacza sobie rolę drugoplanową. Myśli, iż jest stworzona po to, by podziwiać nawet oddychanie swojego wybranka (własny oddech zapewne przy tym wstrzymując). Zwraca się do niego jak do bóstwa: „mój Panie Królewski na chmurze” (*A jeśli*, 21) i tylko we śnie odważa się odwrócić sytuację:

¹³ „[...] kompletnie nie wiedziałam, jak ułożyć codzienne życie z drugim człowiekiem. Czułam się jak kaleka w moim własnym domu. Inaczej: czułam się w fałszywej sytuacji, czułam się nie na miejscu. [...] wiecznie towarzyszyło mi jakieś poczucie tymczasowości” – powiedziała o swoim nieudanym małżeństwie poetka, A. Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, Warszawa 1993, s. 27.

¹⁴ Zob. E. Fromm, *op. cit.*, s. 32 i n.

Miewam proste sny o tym,
 że jest odwrotnie,
 że to ty płyniesz ku mnie,
 na wpół uduszony solą,
 a ja czekam wśród zabawy,
 ubrana w koronę talentu,
 śmiała,
 złożona z niejednej

[*Żegluga wielka*, 8].

Kobieta, kreując obraz mężczyzny płynącego ku ukochanej, mówi właściwie o sobie. I odwrotnie – siebie przedstawia w taki sposób, w jaki postrzega swego partnera. Mówi o własnym cierpieniu oraz o męskich przebojowości i nieczułości. W większości przypadków bowiem, by powrócić do myśli Fromma, sadystą w związku jest mężczyzna, podczas gdy, zdaniem Heleny Deutsch – kobiety mają naturę masochistyczną, potrzebują, a wręcz lubią cierpieć¹⁵.

Wada trzecia

zadaj mi ranę,
 jeśli się zwilczysz,
 oszczędź mi prawdy,
 choć skamle o nią,
 skąp obecności,
 skoro tak trzeba,
 zawieś koronę nad moją głową,
 daj mi pół piekła
 i ćwiartkę nieba

[*Pismo*, 10].

Czy zatem bohaterka tych wierszy (a może sama Osiecka?) nie umie kochać? Nie umie kochać „dojrzałe”. Kocha, ponieważ potrzebuje, podczas gdy, jak pisze Fromm: „Dojrzała miłość powiada: «P o t r z e b u j ę c i ę , p o n i e w a ż c i ę k o c h a m»”¹⁶. Kochając wyobrażenie, projekcję ide-

¹⁵ Na temat poglądów Heleny Deutsch zob.: L. Appignanesi, J. Forrester, *Kobiety Freuda*, przeł. E. Ablamowicz, Warszawa b. r. (rozdział *Helena Deutsch: kobieta jak gdyby nowoczesna*, s. 323-345); K. Horney, *Psychologia kobiety*, przeł. J. Majewski, Poznań 1997, s. 218-222.

¹⁶ E. Fromm, *op. cit.*, s. 54.

alnego partnera, nie może, nie chce, pokochać naprawdę. Chce żyć w marzeniu i jednocześnie chce cierpieć, „skoro tak trzeba”. Cierpi więc z powodu nieudanej miłości (z powodu nieumiejętności ofiarowania i niemożności przyjęcia jej), lub, posuwając się jeszcze krok dalej, kocha cierpieć („Cierpieć tak bosko / i z takim patosem”, *Umrzeć z miłości*, 37) z tego powodu. I nie chce z tej jedynej miłości rezygnować:

Ten kamień, który w sercu noszę,
pozostaw mi, Panie.
Nie daj by czas
jak lekarz-morderca
spłynął na moje posłanie
i... kamień z serca!

[*Kamień z serca*, 25]

Znane przysłowie, funkcjonujące na zasadzie życiowej prawdy: „czas leczy rany”¹⁷, otrzymuje w wersji Osieckiej zaskakujący wymiar – czas jest „lekarzem-mordercą”, który zabija cierpienie – tę wartość, którą porzucona kobieta pielęgnuje, hołubi i szczyci się nią. Bohaterka prosi Boga:

Nie pozwól z gorączki tej powstać.
Nie kuruj zapomnieniem.
Chcę czyjaś jeziorną postać
na pustej przechować scenie.

Chce pozostawić w pamięci mężczyznę, z którym była związana – jedynego aktora „na pustej scenie”, który, im bardziej nieobecny, tym coraz bliższy jest ideałowi. Będąc cały czas – jakże zyskuje na znaczeniu tytuł tomiku w zestawieniu z dedykacją – sprawcą jej cierpień.

Wada czwarta

Jeśli pomyśleć,
czy jest dla ciebie literatura,
etyka,

¹⁷ To samo przysłowie – ale w powszechnie przyjętym znaczeniu, zastosowała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska w wierszu *Dzień-szpital*. Tam jednakże czas „nie chce podjąć się leczenia”, M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Wybór poezji*, oprac. J. Kwiatkowski, BN I 194, Wrocław 1998, s. 119.

przyroda,
 niespodzianka,
 dom, matka, wóz,
 tamta kobieta,
 tamten mężczyzna,
 dobra kurtka na zimę,
 dobre buty
 i wreszcie
 ty sam –
 to rzeczywiście:
 nie miałam szans

[*Czym jest dla ciebie literatura*, 31].

Lista wymówek jest długa. Kobieta znajduje się na samym końcu rzeczy (!), którym mężczyzna poświęca swój czas, co sama z rezygnacją zauważa. Dostrzega również to, że w pewnym momencie mężczyzna przestaje dbać o usprawiedliwianie, a jego wykręty stają się banalne, prozaiczne. Nie chce z nią być. Nie kocha jej. Być może nie umie kochać.

Zawsze pierwszy
 na liście nieobecności,
 wyposażony w zwolnienie lekarskie i boskie,
 a także –
 w głębszą rację

[*Gwiazda siedmiu wieczorów*, 29],

odchodzi do stu tysięcy ważniejszych spraw, nie chcąc

[...] być gwiazdą siedmiu wieczorów
 ani jutrenką,
 ani nawet
 gniewnookim Marsem.

Odrzuca nawet rolę boga wojny, proponowaną mu przez bohaterkę. Odcodzi, nie chcąc jej miłości, oddania, uległości, nie chcąc jej podziwu i adoracji. „Jednak odchodzisz” – konstatuje kobieta i, wiedząc, że po raz kolejny koło się zamknęło, że wszystko zaczyna się od początku, prosi: „Oddaj mi moje zabawki” (*Albo-albo*, 20). Prosi o cierpienie i samotność?

I tak to jest, mój najmilszy,
 jakbyś mnie żywcem pochował...

Ciebie – ja.
 [...]

Ty –
 zmartwychwstanieś lotnie.
 Ja się nie dźwignę od łopaty
 [Obrządek, 48].

Mężczyzna odejdzie, uwolniony, być może do innej kobiety, podczas gdy bohaterka, „rozkopując” w pamięci wspomnienie miłości, która odeszła, stanie – samotna – na początku ledwie co skończonej drogi, znów śniąc o wymarzonej kochanku.

Nie sposób nie dostrzec w utworach Osieckiej „płciowego”, biologicznie uwarunkowanego, myślenia. Izolda Kiec, pisząc na ten temat, odwołuje się do antynomii: Merkury–Fortuna, gdzie Merkury, „opiekun słów i mówców, ale jednocześnie... bóg kłamców i oszustów”, czuwa nad mężczyznami, podczas gdy, utożsamiana z przeznaczeniem i wyobrażana „w towarzystwie księżycy – patrona snu, tęsknot i marzeń sennych”, Fortuna sprzyja „kobiecy ucuciom i emocjom, kobiecej ofiarności i pokorze oraz chaosowi kobiecego świata”¹⁸. To powoduje, że gdy

Poeci, ranni przez złe kobiety,
 piszą wiersze,
 poetki,
 trafione w serce,
 piszą długie szare warkocze,
 nie czesane od zeszłej niedzieli,
 piszą dzieci nie posłane do szkół,
 pokątne myszy zza szaf,
 lekarza, po którego nikt nie zadzwonił,
 butelkę,
 nie wystawioną na mleko
 [Poeci, poetki, 49].

Kiedy natomiast kobiety próbują „męskiego” sposobu wyrażania miłości, „Bibułkowe zdania wyciekają na drugą stronę [kawiarnianej serwetki – M. T.] / jak powietrze z plastikowej piłki” (*Na serwetkach*, 28). Rzadko przemawia Osiecka w imieniu zbiorowego „my”, tym bardziej zwraca

¹⁸ I. Kiec, *op. cit.*, s. 58 i n.

uwagę fakt, iż w powyższym wierszu bardzo świadomie uogólnia: własne doświadczenie traktując jako przeżycie wspólne wszystkim (?) kobietom.

Na pytanie kończące *Spotkanie autorskie*, Osiecka odpowiada, myślę, kolejnymi utworami zamieszczonymi w tomiku. Pozostawiam tę kwestię otwartą, by każdy mógł sprawdzić sam, na ile udało się poetce (i na ile mnie?) odpowiedzieć na owo pytanie:

– A łatwo się pani żyje?